

Ryszard Koziołek
Uniwersytet Śląski, Katowice

Biologia literatury

Darwin nie określił miejsca literatury w swoim systemie ewolucji, choć musiał o tym myśleć jako wyrobiony czytelnik. Wiemy, że dobrze znał Szekspira, Milтона, Wordswortha, których dzieła pochłaniał w młodości. A później, jako człowiek już dojrzały i żonaty, miał zwyczaj czytywać wraz z Emmą na głos powieści. Biografowie twierdzą, że szczególnie lubił szczęśliwe zakończenia powieściowych fabuł, zwłaszcza u uwielbianego przez siebie Dickensa. Jak pokazała Gillian Beer w książce *Darwin's Plot*¹, wiele fragmentów *O pochodzeniu gatunków* to parafrazy lub wyraźne ślady inspiracji lekturami uwielbianych przez Darwina pisarzy.

Podobnie jak wszystkie składniki życia na ziemi, także literaturę musiał uznawać za efekt biologicznej ewolucji, ale śledząc jego uwagi na ten temat odnosimy wrażenie, jakby bronił sztuki przed konsekwencjami własnej teorii. W pracy *O pochodzeniu człowieka* uznawał język za jedną z podstawowych różnic, jaka dzieli człowieka i „niższe gatunki”. Sztuka była dla niego dowodem, że natura doskonali się w człowieku.

Z ewolucyjnego punktu widzenia literatura jest dyskursywną dyspozycją gatunku ludzkiego, która zwiększa nasze szanse przetrwania. Rdzeń ewolucji to przekonanie, że późniejsze formy życia pochodzą od form wcześniejszych, dzięki podstawowym mechanizmom opisanym przez Darwina: mutacjom, selekcji naturalnej i dziedziczeniu. Jest

¹G. Beer, *Darwin's Plots: Evolutionary Narrative in Darwin, George Eliot, and Nineteenth-Century Fiction*, London 1983.

to dwustopniowy proces, w którym mutacje genetyczne prowadzą do zmiany fenotypu w organizmie, a selekcja zachowuje i kumuluje te zmiany w procesie dziedziczenia. W retoryce genetyczno-informatycznej można powiedzieć, że „programy genetyczne, które zapewniają najlepsze przeżycie i największą liczbę wydanego potomstwa, utrzymują się w przyszłych pokoleniach, eliminując programy alternatywne”².

Postrzegana w tej perspektywie funkcja literatury nie polega na doskonaleniu technik reprezentacji lub ekspresji, ale jej walor sprowadzałby się do wzmacniania zdolności adaptacyjnych człowieka. A skoro nie wiadomo, jaka odmiana i funkcja języka przyda nam się z perspektywy długiego trwania, to wszelkie odmiany dyskursu sztuki są hazardem, rozrzutnością, z jaką gatunek antycypuje nieznanne warunki swego przyszłego losu. W tym kontekście, być może najbardziej radykalną powieścią o darwinizmie kulturowym w naszej literaturze jest *Próchno* Berenta, opowieść o artystach, których jedyna wartość polega na zasilaniu kulturalnej gleby, na której wzrośnie być może geniusz.

Wróćmy jednak do opowieści Darwina, stworzył on bowiem coś więcej niż teorię biologiczną, napisał mit nadbudowany na teorii, który ogarnął swoim wpływem ogromne obszary kultury. Mit kosmicznej ewolucji pozbawił nas natury jako sceny wolności jednostki i suwerennych dziejów ludzkości. W zamian, natura odzyskała człowieka. Ewolucja, czyli opowieść o prawach i dziejach natury, wciągnęła nas w swoją narrację, uczyniła człowieka i jego twory częścią własnego przedstawienia. Jeśli pisarze i krytycy używają narracji biologicznej do opisu procesów zachodzących w literaturze i życiu artystycznym, tzn., że Darwin zbudował być może najwspanialszą narrację XIX wieku. Cóż ciekawszego może opowiedzieć literatura niż dwa jego dzieła: *O pochodzeniu gatunków* i *O pochodzeniu człowieka*, zwłaszcza w XIX wieku, kiedy języki nauki i literatury jeszcze nie różnią się od siebie zasadniczo.

Sugestywność obrazów walki i śmierci gatunków, bezkresny czas zdarzeń, absolutna uniwersalność fabuły i bez wyjątku zbiorowy bohater, uczyniły z teorii ewolucji największego konkurenta powieści. Co więcej, *O pochodzeniu gatunków* było w równym stopniu narracją o faktach, co dziełem wyobraźni i do wyobraźni się odwoływało, ponieważ ewolucji nie sposób obserwować ani eksperymentalnie zademonstrować – trzeba ją sobie przedstawić. Wielowątkowa narracja Darwina, pisana często stylem Dickensa, pełna jest szczegółowych opisów, które

² K. Jodkowski, *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm – kreacjonizm*, Lublin 1998, s. 25.

– podobnie jak w realizmie – nie pełnią jedynie funkcji materiału dowodowego, ale tworzą iluzję uczestnictwa w rzeczywistych zdarzeniach ewolucji – swoisty efekt naukowej realności.

Dodatkowym wzmocnieniem ekscytującej lektury był fakt, że narracja o ewolucji, jaką opowiada Darwin, nie dostarcza wiedzy o stabilnym obiekcie ani o sile, energii czy pojęciu abstrakcyjnym. Stanowi efekt obserwacji zmieniającej się relacji organizmu z otoczeniem biologicznym – dziedzicznym i aktualnym, ale obserwacji spóźnionej, dziurawej i w części uzupełnionej spekulacją, a co najważniejsze, która nigdy nie może liczyć na uchwycenie stabilnego obrazu natury.

Choć współcześni zachwycali się odkryciem „prawa życia”, to równocześnie dzięki niemu stało się jasne, że świat natury jest światem igraszki, przypadku, hazardu, inaczej mówiąc, Darwin stał się prawodawcą świata jako przymusowej gry. Jeden z utajonych czytelników Darwina, Jacques Derrida, pisał dawno już w swoim klasycznym tekście, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*:

Istnieją zatem dwie interpretacje interpretacji, struktury, znaku, wolnej gry. Jedna dąży do rozszyfrowania, marzy o rozszyfrowaniu prawdy czy źródła, które jest wolne od wolnej gry i od reguły znaku i żyje niczym wygnaniec potrzebą interpretacji. Ta druga, która nie jest już zwrócona w stronę źródła, pochwała wolną grę i próbuje wykroczyć poza człowieka i humanizm, a nazwa człowiek jest nazwą istoty, która w całej historii metafizyki czy ontoteologii – innymi słowy w historii całej swej historii – marzyła o pełnej obecności, uspokajającej podstawie, źródle i końcu gry³.

Terytorium tej gry jest także dyskurs Darwina, który doświadczając ograniczeń swego języka ni to naukowego, ni to literackiego, dekonstruuje mimowolnie dyskurs nauki. Pisanie językiem powszechnie dostępnym dla wyedukowanego Anglika przyczyniło się do popularności książki, ale nastęrczyło wielu problemów autorowi, którym był poważny naukowiec:

1. Język jest antropocentryczny, co fałszuje obraz zdarzeń w naturze, bo ich znaczenie staje się czysto ludzkie – np. ginięcie gatunków.

2. Narracja o zdarzeniach sugeruje działania i intencje, które je wywołują, a w przyrodzie działa ślepa siła, mechanizmy selekcji i adaptacji.

3. Wbrew uwadze autora, ciągle pojawia się postać stwórcy – spadek po kreacjonizmie, efekt teologicznego wykształcenia Darwina oraz specyfiki czasów.

³<http://hamlet.pro.e-mouse.pl/kont/?id=derridaj2>, dostęp: 4.03.2010.

4. Odbiorcą miał być równocześnie naukowiec i edukowany czytelnik, stąd ciągła potrzeba równowagi między komunikatywnością a specjalizacją języka.

Darwin nie potrafił dokonać wyboru między jednorodnymi odmianami dyskursu (gatunkami języka), jakby sam znalazł się w obszarze narracyjnej transmutacji; tworzył hybrydę języków – powiastkę naukową i horror naturalistyczno-metafizyczny, co sprawiło, że współcześni mu czytelnicy – mówiąc słowami Derridy –

odwracają wzrok na widok tego, co jak dotąd nie jest możliwe do nazwania, a co ogłasza swoje istnienie i co może tak czynić, ponieważ jest to konieczne zawsze, gdy narodziny są bliskie, tyle że w postaci bezgatunkowego gatunku, w bezkształtnej, niemej, raczkującej i przerażającej formie potworka⁴.

Powieść, jak pokazał to w bezprecedensowej ciągłej na polskim gruncie książce Krzysztof Kłosiński, jest rozpięta między literaturą i nauką⁵. Nie chcąc spaść do podrzędnej roli popularyzatorki wiedzy, gra z nią w złej wierze. Afirmuje i adaptuje jej twierdzenia, jednak chcąc uzasadnić swoją funkcję, musi zakwestionować wyłączną obiektywność prawd naukowych i uzasadnić użyteczność prawdy zmyślenia.

Problem, przed którym stanęła powieść realistyczna po Darwinie wyrastał m.in. z pytania: kto ma większe prawo opowiedzieć historię człowieka, narracje ewolucjonistyczne czy narracje literackie? Która modalność ma być ramą, co pomieści wszystko?

Pierwsze pokolenie dotknięte piętnem darwinizmu zareagowało rozmaicie i niejednoznacznie. Orzeszkowa, ulegając początkowo determinizmowi, ujmuje siebie i swoją twórczość w alegorię roślinną. „Talent wszelki wzrasta wśród społeczności jak kłos wśród ziemi kęsa. Ziemia mu matką; z jej wewnętrznych, żywotnych soków bierze istnienie”⁶. Mądrość pisarza lub inaczej jego adaptacyjny instynkt polega na rozpoznaniu zmiany i dostosowaniu się do niej. „Biada zaś piszącemu, który nie zrozumie swojej chwili (...) – dzieła zacofanego autora okryje anatema lub, co najmniej, zapomnienie”⁷.

Niech nas nie zwiedzie skromność tej alegorii. Trzynaście lat później, pisząc o powieściach Jeża, zmieni retorykę i inaczej określi czynniki

⁴Tamże.

⁵K. Kłosiński, „*Mimesis*” w *chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Katowice 1990.

⁶E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią* (1866), [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 21.

⁷Tamże.

determinujące powstawanie literatury. Odrzuca pokorne trwanie powieści w cieniu nauki, w jej dziale „mającym za zadanie popularyzować wiedzę, przedstawiać i tłumaczyć ją ogółowi w najprzystępniejszy dla niego sposób”⁸. Domaga się większej autonomii i pisze o tym językiem podboju:

Posiadać i zdobyć. Na dwa te wyrazy położmy nacisk wyraźny. Posiadanie odnosi się tu do przyrodzonego talentu; zdobywanie – do wszystkiego, co człowiek sam ku pożytkowi talentu swego uczyni⁹.

Zdecydowanie inny ton – to już retoryka „czerwonych zębów i pazurów”. Zdobyc na kim? Na konkurencie pisarzu? Oczywiście też, choć w społeczeństwie zniewolonym zaborami pozytywści propagowali raczej kooperacyjny model ewolucjonizmu, czyli walkę o byt ogólnospołeczny, niż jednostkowy egoizm. Sama Orzeszkowa tłumiała objawy swej niechęci do Sienkiewicza doceniając integrujący walor jego powieści historycznych. Właściwym konkurentem pisarza są dyskursy nieliterackie, z nauką na czele. Nie waha się więc podkreślać przewagi, jaką ma literatura nad nauką, ta pierwsza bowiem odpowiada „istniejącym w człowieku wiecznie i jednocześnie: pragnieniu wrażeń i pożądaniu wiedzy”¹⁰. „Pragnienie” i „pożądanie” ożywiają dyskurs literacki, który tkwi w symbiotycznym związku z biologicznymi popędami jej czytelników. No, trochę przesadziłem rysując tak agresywny wizerunek jej konfliktu z nauką. Nie była „buldogiem Darwina” – odpowiadał jej raczej złagodzony ewolucjonizm Hipolita Taine’a. Pisarz winien być uważnym ogrodnikiem swego talentu, który jest przypadkowym i niezasłużonym owocem środowiska biologiczno-kulturowego.

Sienkiewicz, jej największy konkurent, wybrał – jak to miał w zwyczaju – ucieczkę w tył i Darwinowi przeciwstawił Cuviera. Tu potrzebna jest dygresja.

Gdy Darwin w październiku 1831 roku wsiadał w Plymouth na statek „Beagle” i przebywał w podróży ponad 5 lat, niepodzielnym władcą wyobraźni Europejczyków na temat prehistorii był Georges Cuvier. W 1796 roku podczas wykładu w Institute de France mówił o odnalezionych na Syberii szczątkach mamutów i twierdził, że to gatunek odmienny od jakiegokolwiek istniejącego i całkowicie wymarły. Cuvier był przekonujący, sugestywny i obrazowy. Jak pisze Sven Lindqvist:

⁸E. Orzeszkowa, *O powieściach T. T. Jeża (1879)*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, dz. cyt., s. 311–312.

⁹Tamże, s. 317.

¹⁰Tamże, s. 312.

Jego wymarłe gatunki nie zostały zgubione ani nie zaginęły. To były *êtres détruits*, istoty, które unicestwiono, które poniosły śmierć, zostały zamordowane, nie pojedynczo, lecz masowo, w potężnych, wiele razy powtarzanych kataklizmach¹¹.

W polskim przekładzie z 1853 roku odpowiada temu następujący fragment:

Kula ziemiska wszędzie przedstawia dowody mnogich przewrotów. Szczątki organiczne pogrzebione w jej warstwach, noszą na sobie widoczne cechy różnych epok. Podług większego lub mniejszego oddalenia formacji od powierzchni ziemi czyli podług ich wieku, znajduwane w nich szczątki organiczne, należą do rozmaitych gatunków i mniej lub więcej są uszkodzone. (...) Można by nawet wątpić czy istniał wtędy człowiek, nie znaleziono bowiem dotąd żadnych szczątków ludzkich w prawidłowych warstwach ziemi¹².

Cuvier nie poprzestawał na opisie przeszłości natury. Prawo katastrof rozciągał na współczesne i przyszłe pokolenia, a wiarygodności jego słowom dodawała świeża pamięć o Rewolucji Francuskiej. W rozprawie *Discours sur les révolutions de la surface du globe* przestrzegał:

Ale te krainy dziś zamieszkałe, które ostatnia rewolucja spustoszyła, miały już przedtem swoich mieszkańców, jeśli nie ludzi, to przynajmniej zwierzęta¹³.

Cuvier był kracjonistą przekonanym o niezmienności gatunków, ale jego wizja katastrof była dla wielu bardziej przekonująca niż twierdzenia pre-ewolucjonistów. Charles Lyell, autor najistotniejszego dla Darwina (obok *Prawa ludności* Malthusa) dzieła: *Zasady geologii* (1832), znał osobiście Cuviera i rozumiał doskonale jego analogie przyrody i cywilizacji. Dzielił z nim przekonanie, że przyczyną wymierania gatunków był brak elastyczności w dopasowywaniu się do zmian. „Lyell obserwował te zjawiska na rynku w czasie rewolucji industrialnej; teraz dostrzegał te same procesy w przyrodzie”¹⁴. Cuvier nie doczeka

¹¹S. Lindqvist, *Wytepić cale to bydło*, przekł. M. Haykowska, Warszawa 2009, s. 135–136.

¹²*Historia nauk przyrodniczych podług ustnego wykładu Jerzego Kiuwiera*, ułożona i uzupełniona przez Madelen de St.-Azy, t. I–V; na język polski [z fr.] przełożyli i dodatkami do piśmiennictwa polskiego odnoszącymi się wzbogacili Gustaw Belke i Aleksander Kremer, Wilno 1853–1855, t. I, s. 9.

¹³G. Cuvier, *Discours sur les révolutions de la surface du globe, et sur les changemens qu'elles ont produits dans le règne animal*, 3rd edn 1825, http://www.victorianweb.org/science/science_texts/cuvier/cuvier-f.htm, dostęp: 04.03.2010.

¹⁴S. Lindqvist, *Wytepić cale to bydło*, dz. cyt., s. 142.

powrotu Darwina, umrze rok później, w 1832 r., ale jego wpływ wcale nie zniknął po opublikowaniu *O pochodzeniu gatunków*.

W wygłoszonym 9 kwietnia 1889 roku w Krakowie odczycie *O powieści historycznej* Sienkiewicz porówna siebie właśnie do Cuviera, choć dla jego pokolenia lekturą zdecydowanie ważniejszą była praca Darwina.

Cuvier powiedział w swoim czasie: „Dajcie mi ząb zaginionego zwierzęcia, a ja potrafię odtworzyć jego całokształt”. Więc ze szczątków, z podobnych do cieniów odcisków w pokładach kredowych można odbudować ciało, a z zapisanych na pomnikach myśli i uczuć nie można odtworzyć duszy ludzkiej?¹⁵

Powieść inspirowana nauką wcale nie chce na niej poprzestać, ale deklaruje wprost potrzebę przekroczenia granic faktu.

Zwłaszcza – pisze Sienkiewicz – jeżeli jesteś przy tym poetą, jeśli wyobraźnia twoja stawia ci natychmiast przed oczy obrazy, a ty je widzisz tak dobrze, jakby nie w twojej duszy, ale na zewnątrz siebie powstały. Ta wyobraźnia poetycka, plastyczna, w połączeniu z Cuvierowskim darem analogicznego odtwarzania będzie cię wiodła ze względną pewnością nawet przez takie czasy, które nie zostały po sobie tyłu świadectw¹⁶.

Dlaczego Sienkiewicz wybrał Cuviera przeciw Darwinowi? Bo jego model, choć straszny, był jednak światopoglądowo łatwiej akceptowalny. Przeszłość jawiła się ciągiem katastrof, ale dzięki temu nie miała konsekwencji; nie jesteśmy jej skutkiem, ale nowym światem – autonomicznym, samodzielnym. Przeszłość jest naszym wyborem, lub przynajmniej nowym otwarciem, a nie koniecznością kontynuacji.

¹⁵ H. Sienkiewicz, *Szkieł literackie I*, [w:] *Dzieła. Wydanie zbiorowe*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. XLV, Warszawa 1951, s. 113.

¹⁶ Tamże, s. 114. Warto zauważyć, że Sienkiewicz kopiuje tu Taine'a, który twierdzi, że przy pisaniu historii „największym staraniem naszym powinno być zastąpienie, o ile podobna, przez wiedzę i wyobraźnię, spostrzegania naocznego, osobistego i bezpośredniego, które nie jest już nam dostępnym; bo tylko takie spostrzeganie jest drogą, na której możemy poznać człowieka. Ażeby wydać sąd o rzeczy, trzeba, aby ona była obecną; niepodobna czynić doświadczeń nad przedmiotami nieobecnymi: usiłujmy więc uobecnić sobie przeszłość. Zapewne, odbudowanie takie ani doskonałym być, ani sądów doskonałych dostarczać nie może; ale z tym trzeba się już pogodzić, w przekonaniu, że lepszą jest wiedza niepełna niż żadna lub błędna, i że niepodobna zbadać mniej więcej czynów dawnych, nie *widząc* mniej więcej dawnych ludzi. Takim jest pierwszy krok w nauce historii. Europa dokonała go w porze odrodzenia wyobraźni, u końca zeszłego stulecia, przez Lessinga i Walter-Scotta; nieco później dokonali go we Francji Chateaubriand, August Thierry, Michelet i wielu innych” (H. A. Taine, *Historia literatury angielskiej*, przekład Elizy Orzeszkowej, cz. I, Warszawa 1900, s. 8-9).

Poza tym, tak pomyślana przeszłość daje się rekonstruować, jest skończona, jak napisany tekst, któremu brakuje fragmentów, ale można je odtworzyć. Szczątki przeszłości mają w sobie zakodowaną pamięć o nieobecnej całości. Wystarczy mieć *mathesis*, wielką infrastrukturalną narrację, aby w jej obrębie logicznie zrekonstruować narracje szczególne¹⁷. Powieść historyczna reprezentuje organiczny ład przeszłości lepiej niż historiografia, gdyż ta jest spętana przymusem ograniczenia się do faktów, podczas gdy tu potrzeba wyobraźni. Pisanie powieści jest w tym kontekście rewolucją na wspak, wskrzeszeniem wymarłego gatunku. I tu widać, dlaczego koncepcja Cuviera nadawała się lepiej na alegorię twórczości. Ewolucja na wspak prowadzi do coraz prostszych organizmów, tymczasem Cuvier mówił o katastrofie społeczności skończonych, już niezmiennych.

Sienkiewicz nie był pierwszym pisarzem olśnionym analogią sztuki z paleontologią Cuvierowską. Pierwsza powieść, która na serio podejmuje i zmagą się z dziewiętnastowieczną nauką o przyrodzie, to *Jaszczur* Balzaca, utwór o zużywaniu się życia. Niemal na początku powieści Rafael – niedoszły samobójca – odwiedza wspaniały magazyn starożytności, w którym przedmioty tworzą rupieciarnię synekdoch, płataninę historycznych artefaktów, które zdają się błagać o łaskę Cuvierowskiej rekonstrukcji. Nie dziwi więc, że narrator zostawia bohatera oczekującego na właściciela antykwariatu i zwraca się do czytelnika w obszernej dygresji:

Czy zanurzyliście się kiedy w bezmiar przestrzeni i czasu czytając geologię Cuviera? Porwani jego geniuszem, czy szybowaliście nad bezkresną otchłanią przeszłości, podtrzymywani ręką czarodzieja? Odkrywając, warstwa po warstwie, pokład po pokładzie, pod łomami Montmartre lub pod krzesanicami Uralu zwierzęta, których skamienieline należą do przedpotopowych cywilizacji, dusza wzdraga się dostrzegając miliardy lat, miliony narodów, których słaba pamięć ludzka, których niszczycielska tradycja boska zapomniały i których popioły na powierzchni naszego globu tworzą owe dwie stopy ziemi dające nam chleb i kwiaty. Czy Cuvier nie jest największym poetą naszego wieku? (...) Jest poetą w swoich cyfrach, jest wzniosły stawiając zero obok siódemki. Ożywia

¹⁷ „- Człowiek idealnie rozumujący – powiedział z jednego, zasadniczego dla sprawy faktu wysnuje nie tylko cały łańcuch przyczyn, ale i przepowie wszystkie skutki. Cuvier potrafił na podstawie jednej jedynej kości, drogą logicznego rozumowania, opisać całe zwierzę. Podobnie skrupulatny badacz, który uchwyci jedno ogniwo w splocie wypadków, powinien umieć ściśle określić wszystkie poprzednie i następne” (A. Conan Doyle, *Pięć pestek pomarańczy*, [w:] *Przygody detektywa Sherlocka Holmesa*, przekł. T. Evert, Wrocław 1991, s. 99).

nicość bez czarodziejskich zaklęć; bada kruszynę gipsu, dostrzega w niej odcisk i krzyczy: „Patrzcie!” naraz marmury animalizują się, śmierć się ożywia, świat roztacza się przed nami! Po niezliczonych dynastiach gigantycznych zwierząt, po pokoleniach ryb i klanach mięczaków przybywa wreszcie rodzaj ludzki, zwyrodniały produkt wspaniałego typu, zniszczonego może przez Stwórcę. Rozgrzani jego ogarniającym przeszłość spojrzeniem, ci wąтли ludzie, zrodzeni ledwie wczoraj, mogą przebyć chaos, wznieść hymn bez końca i wyobrazić sobie przeszłość świata w jakiejś wstecznej Apokalipsie. W obliczu tego przeraźliwego zmartwychwstania od głosu jednego człowieka ta okruszyna użyczona nam w bezkresie bez nazwy (...), który nazywamy czasem, ta minuta życia budzi w nas politowanie. Przygnieceni ruinami tyłu światów, pytamy sami siebie, co są nasze sławy, nasze nienawiści, nasze miłości i czy warto znieść móżól życia, aby się stać w przyszłości niewymiernym punktem?¹⁸

Styl tego obszernego fragmentu zdaje się odgrywać jakiś mistyczny spazm i nagle, w jego kulminacji, Balzac wstawia morderczą pointę:

Oderwani od terażniejszości, popadamy w martwość aż do chwili, w której wejdzie nasz służący i oznajmi: „Pani hrabina powiedziała, że oczekuje pana”¹⁹.

Co znaczy ta szydercza degradacja? Wskazanie, że nauka, czyli opowieść o wiedzy, pozostaje bez konsekwencji dla życia? Nie spieszymy się z odpowiedzią, Balzac ma bowiem polskiego kontynuatora tej sztubackiej retoryki.

Wśród wielkiej trójki polskich XIX-wiecznych fabularyzatorów teorii ewolucji Prus jest najbardziej, irytująco wręcz, niejednoznaczny. Reprezentuje chytryść kryptoromantycznego realisty, który kompromituje przeciwnika, aby ukradkiem korzystać z jego argumentów. Tekst *Lalki* roi się od darwinowskich tropów wiodących nas do ironicznej utopii Paryża, urbanistycznego panoptikum napisanego według projektu socjodarwinisty.

Zatem wielkie miasto, jak roślina i zwierzę, ma właściwą sobie anatomię i fizjologię. Zatem – praca milionów ludzi, którzy tak głośno krzyczą o swojej wolnej woli, wydaje te same skutki, co praca pszczół budujących regularne plastry, mrówek wznoszących ostrokątne kopce albo związków chemicznych układających się w regularne kryształy. Nie ma więc w społeczeństwie przypadku, ale nieugięte prawo, które jakby na ironię z ludzkiej pychy, tak wyraźnie objawia się w życiu najkapryśniejszego

¹⁸ H. Balzac, *Jaszczur*, przekł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1964, s. 28–29.

¹⁹ Tamże, s. 29.

narodu, Francuzów! Rządzili nimi Merowingowie i Karlowingowie, Burboni i Bonapartowie, były trzy republiki i parę anarchii, była inkwizycja i ateizm, rządcy i ministrowie zmieniali się jak krój sukien albo obłoki na niebie... Lecz pomimo tylu zmian, tak na pozór głębokich, Paryż coraz dokładniej przybierał formę półmiska rozdartego przez Sekwanę; coraz wyraźniej rysowała się na nim oś krystalizacji, biegnąca z placu Bastylli do Łuku Gwiazdy, coraz jaśniej odgraniczały się dzielnice: uczona i przemysłowa, rodowa i handlowa, wojskowa i dorobkiewiczowska²⁰.

Podległy niewzruszonemu prawu naturalnego rozwoju Paryż wymusza podobnie konstruktywny fatalizm na współczesnych jego mieszkańcach. Wokulski podziwiał selektywną siłę, która eliminuje nieudolnych:

A cóż oni robią?... Przede wszystkim – nadzwyczajnie pracują, po szesnaście godzin na dobę, bez względu na niedzielę i święta. Dzięki czemu spełnia się tu prawo doboru, wedle którego tylko najsilniejsi mają prawo do życia. Chorowity zginie tu przed upływem roku, nieudolny w ciągu kilku lat, a zostają tylko najsilniejsi i najzdolniejsi. Ci zaś dzięki pracy całych pokoleń takich jak oni bojowników znajdują tu zaspokojenie wszelkich potrzeb²¹.

Fascynacja Wokulskiego kończy się rozczarowaniem, a ruina darwiniowskiej architektury dokonuje się ściśle wg balzakowskiego scenariusza. I choć przez pewien czas „jasno zarysował mu się projekt niewracania do kraju”²², wiemy, że wróci, a powodem będzie list od prezesowej, który kończy się słowami: „nie ociągaj się więc z przeprosinami i jak najrychlej przyjeżdżaj prosto do mnie. Bela zabawi tu jeszcze kilka dni i może uda mi się wyjednać ci przebaczenie...”²³.

Jak u Balzaca – mistyczne zawieszenie myśli odurzonej socjodarwiniowską narracją przerywa głos pani, która wzywa pana.

Wokulski zerwał się od stołu, otworzył okno i postawił w nim chwilę przeczytał drugi raz list prezesowej; oczy zaiskrzyły mu się, na twarz wystąpiły wypieki. Zadzwoił raz, drugi, trzeci... Wreszcie sam wybiegł na korytarz wołając:

- Garson!.. Hej, garson!..
- Do usług...
- Rachunek.

²⁰ B. Prus, *Lalka*, [w:] *Pisma wybrane*, t. IV, Warszawa 1990, s. 437.

²¹ Tamże, s. 440.

²² Tamże, s. 442.

²³ Tamże, s. 470.

- Jaki?..
- Cały rachunek za ostatnie pięć dni... Cały, nie rozumiesz?...
- Czy zaraz?... - zdziwił się garson.
- Natychmiast i... powóz na dworzec kolei północnej... Natychmiast!²⁴

Zakończenie obu epizodów jest ostentacyjnym zlekceważeniem nauki przez czystą literaturę, przez XVIII-wieczny synonim powieści, czyli romans. Trudno o większe upokorzenie nauki. W wojnie dyskursów o przetrwanie powieść rozpięta między literaturą a nauką udaje podziw i afirmację dla syntetycznej narracji biologiczno-kulturowej, ale tylko na pozór, bo w istocie lekceważy ją, nie siląc się nawet na uzasadnienie lub polemikę.

To jednak nie ignorancja. Lekceważenie nie jest też doktrynalne, ale egzystencjalne. Literatura jest po stronie życia przeciw nauce. Wyraził to genialnie Gombrowicz w *Dzienniku*:

Trudno i darmo. Nie da się. Jest niepodobieństwem podjąć wszystkie wymogi Dasein'u a zarazem pić kawę z rogalikami na podwieczorek. Łękać się nicości, ale bardziej bać się dentysty²⁵.

Kiedy mówicie mi egzystencjaliści, o świadomości, lęku i nicości, wybucham śmiechem nie dlatego abym się z wami nie zgadzał, lecz dlatego, że z wami muszę się zgodzić. Zgodziłem się i oto – nic się nie stało. Zgodziłem się, ale nic we mnie nie zmieniło się ani o jotę. Świadomość, którą zastrzyknęliście memu życiu weszła mi w krew, ona momentalnie stała się życiem i teraz trzęsie mną w podrygach chichotu prastary triumf żywiołu²⁶.

Literatura poważniej niż filozofia zmierzyła się z opowieścią Darwinską. Wykryła w niej nie ład i niewzruszone prawo, ale bezcelowy ciąg zmian czy mówiąc słowami Goulda: „nieprzewidywalność, niepowtarzalność, chaotyczność i losowość procesu ewolucyjnego”²⁷. To mimo wszystko tylko teoria, naukowa opowieść o życiu naturalnym, a nie życie samo. Jest tekstem, a teksty nie mają natury; największą ich powagę można więc zlekceważyć w imię banalności zwykłego życia.

Realści XIX wieku, pełni atencji wobec wiedzy, nie zakwestionowali wiarygodności teorii Darwina, odmówili jej natomiast pozycji meganarracji i chytrze wprowadzili w obręb własnych utworów. Stała się

²⁴ Tamże.

²⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, [w:] *Dzieła*, t. VII, Kraków 1986, s. 290.

²⁶ Tamże, s. 293.

²⁷ Cyt. za: K. Jodkowski, *Metodologiczne aspekty...*, dz. cyt., s. 29.

w ten sposób jedną z wielu opowieści o człowieku, bo obrazy „nas samych, jakich dostarczają nam *Naturwissenschaften* [można] postawić na równi z tymi, które są dziełem poetów, powieściopisarzy, psychologów głębi, rzeźbiarzy, antropologów i mistyków. Choć nauka odznacza się (w tej chwili) większą spójnością niż reszta kultury, nie znaczy to, iż owe naukowe przedstawienia są uprzywilejowane. Są one tylko częścią całej galerii autoportretów, która jest do naszej dyspozycji”²⁸.

Cóż, radykalny ewolucjonista powiedziałby, że sztuczki narracyjne realistów to tylko dowód na adekwatność ewolucjonistycznej reprezentacji, potwierdza bowiem walkę odmian dyskursu o przetrwanie w zmieniającym się środowisku kultury.

Da capo.

Ryszard Koziółek

Biology of Literature

The text discusses the infighting of literature and natural sciences in the 19th century, which came about as a result of the theory of evolution. Probably, Darwin created the greatest narrative of the 19th century. What can literature say that would be more interesting than two of Darwin's works: *On the Origins of Species* and *The Descent of Man*?

The images of fight and death of species, infinite time perspective of events, a total universality of the plot and a collective character, turned the theory of evolution into the biggest competitor of a novel. Darwin's multithreaded narrative, quite often written in Dickens's style, resembles a novel but exceeds it through the factuality of science. How did novel react to such an unexpected rival?

²⁸ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, przekł. M. Szczubińska, Warszawa 1994, s. 321–322.